№ 12.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1843. Poznań, dnia 7. Czerwca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Niedawno spotkał nas zarzut, że lubo Dziennik nasz poświęcony jest tylko życiu domowemu, przecież chce się podnosić do sfery sobie niewłaściwej i zawadza o socyalizm. My nie zagłębialiśmy się nigdy w przedmioty socyalne; ale o ile mają styczność z życiem domowem o tyle zwracaliśmy na nie uwagę. My nie wierzymy, aby się znalazł kto taki, któryby ze swojéj myśli potrafił wysnuć prawa dla swego narodu i prawodawca nic nie jest więcéj, tylko spisywacz obyczajów, które w narodzie już istną, badacz życia równie domowego jak publicznego wszystkich mieszkańców. Życie domowe nie jest więc niczém innęm, tylko ostatnią warstwą socyalizmu, a zatém trudniąc się życiem domowém, niepodobna jest oddalać się od socyalizmu, bo to pod pewnym względem jest jedno i to samo: stoi w stosunku części do całości. Żeby twierdzenie to jednak było zrozumialsze, położymy tu przykład, a ze zakresu naszego pisma. Dawniéj kawaler żeniący się, musiał występować z wielkiemi liberyami, kosztownemi zaprzęgami, wymyślnemi strojami, ale niepotrzebował koniecznie pięknego domu i w nim tego wszystkiego, co robi życie spokojném. Był bardziéj na podróż, niż na zamieszkanie przygotowany. Jeżeli stosunki jego były tak pomyślne, że już i w domu we wszystko opływał, to dom ten miał bardziéj urządzony do przyjmowania gości, aniżeli do wypełniania swoich zatrudnień i obowiązków codziennych, To samo panna: idąc za mąż nie wnosiła nic w swojéj wyprawie, coby podniosło życie domowe, ale co dawało połysk jej familii i co mogło go dawać jéj mężowi, azatém tylko kosztowne srebra, brylanty, zbytkowne stroje. Dziś nawet téj zasady przebijają się szczątki. Było to bardzo słusznie, a wynikało ze socyalizmu, bo urodzenie przywilejowane przynosiło wielką korzyść, bo każdy kawaler nie z gospodarstwa, ale z urzędu szukał polepszenia swego bytu, bo jeździł po sejmikach, sejmach, trybunałach, a nie troszczył się o gospodarstwo, które wielkiéj korzyści nawet przynieść nie mogło; bo goście pomagali mu na wyborach. — Przestajemy tylko na tym przykładzie, lecz gdyby tu była pora i miejsce ku temu, wykazalibyśmy, jak całe życie domowe głównie od socyalizmu zawisło, a jak socyalizm oparł się we większéj części na życiu domowém. Rozprawa ta byłaby tylko obrazem ich wzajemnego działania i oddziaływania na siebie. Dziennika zaś Domowego jest zagadnieniem, pokazywac o ile spróchniały socyalizm jeszcze wywiera wpływ na życie domowe i jak je trzeba przerabiać, aby wywarło wpływ na przyszły socyalizm.

Zarzut więc, iż dziennik domowy źle robi, kiedy dotyka socyalizmu, jest albo wcale niegłęboko wymyślony, albo bez dobréj wiary uczyniony — trzeciego stanowiska już mu naznaczyć nie można.

OJCIEC CYRYL
profesem.

Powiastka osnuta na tle prawdziwego zdarzenia
przez
B. F.
(Dokończenie.)

Ta wiadomość, że ojciec i kochanek pewno w téj chwili są w gradzie kul i szabel, rozegnały tęsknotę

z duszy Krystyny, przytłaczając ją smutkiem. Podniosła zbladłe czoło, spojrzała na Jadwigę, a téj tęsknota za światem zdawała się wzrastać. Krystyna przycisnęła ją do serca.

„Wzdychacie Jadwisiu za wiosną, jak nasze lilije wirydarzyku, kiedy ich ciepłe słońce nie ogrzało. Pamiętasz tę białą pod oknem sypialnéj komnaty liliją, na którą gruby cień muru padał, choć my ją codziennie skrapiały zdrojową wodą, uwiędła jednak w pączku. Wracaj Jadwisienku do świata, ja z mojém utrapieniem nie czuję się samotną, i pod jasne niebo uniosłabym je w sercu. Przecież i tak nie długo będziemy znów razem — jak ojciec z Jankiem nadjadą,“ dodała niepewnym głosem.

Długo Jadwiga nie chciała przystać na rozłączenie z Krystyną, lecz prożby i pieszczoty ostatniéj zniewoliły ją nakoniec — i z niemałym płaczem rozstały się przyjaciółki.

19.

Krystyna samotna, dziwnie smutnie marzyła, nikt wątka ponurych myśli nie przerwał, nie skierował w inną stronę. Wzrastały one swobodnie, a dziewica widocznie pod ich ciężarem upadała. Panna mistrzyni, w któréj celi teraz mieszkała, nieraz z rozrzewnieniem patrzała na wybladłą i drzącą, nieraz słowami i pieszczotami wlewała w nią pociechę. — Krystyna jednak co dzień smutniejszą była. W tydzień może po wyjeździe Jadwigi, panna mistrzyni zastała ją z licami w gorączce, a w oczach taka tęsknota i boleść, że się aż dobra zakonnica jéj stanem przestraszyła. A Krystyna rzuciła się do jéj nóg mówiąc:

„O zmiłujcie się nademną — wszak Bóg nie potępia miłości, kiedy ją sakramentem ślubu uświęca. Nie odpychajcie i wy mojéj prożby, ale dopomożcie choć kilka słów mojego pisania przesłać Jankowi.“ — I przyczepiła usta do rąk zakonnicy, i jeszcze błagała z rozrzewnieniem, i tak gwałtownie, że w panny mistrzyni oczach łzy stanęły, a choć pomyślała, że źle robi, wyjęła jednak kluczyk z za fałdów habitu, otworzyła do stolika, dała co potrzeba do pisania i odeszła.

Krystyny list w niczém się nie różnił od listów tegoczesnych kochanek; tém tylko chyba, że w nim nie było zwrotów podkradnionych z romansów. Lecz tęsknota za miłym, łzy wylewane, przysięgi powtarzane nieprzytomnemu, wszystko było opisane na swojém miejscu. Zakończyła zaś témi słowy:

„Gdyby was Bóg miał zabrać, wtedy będę oczekiwać śmierci w zakonnéj sukni, zostając wam wierną do skonania.“ — I każde słowo przesyłane kochankowi oblewała łzami, bo jéj się zdawało, że mówi do cierpiącego, spoglądającego z tęsknotą ku niéj. Zapieczętowawszy opłatkiem list z niecierpliwością oczekiwała przyjścia mistrzyni.

Ku wchodzącéj poskoczyła spiesznie jak gdyby ta miała posłańca, który na list oczekiwał. Zakonnica zrozumiała niespokojność dziewczyny, i odebrawszy pismo zapewniła ją o spieszném przesłaniu, i wyszła nawet natychmiast z celi.

Dopiero na korytarzu pomyślała co z nim zrobić. Z pewnością ktoś ze znajomych posyła wprost do obozu, lecz jakże się tak prędko dowiedzieć? Niemasz więc sposobu jak przesłać list do Warszawy, skąd okazyą dostanie się pod Smoleńsk.

Ale i do Warszawy jakże go przesłać? wypadło z tego wszystkiego oddać go w ręce któremu z ojców jezuitów.

W kilka godzin mogła to uskutecznić, bo jako przełożona nowicyuszek i szkoły, codzienne miewała stosunki z ojcami, zdając im sprawę z postępków uczennic, a częściéj jeszcze odbierając rady.

Tego dnia na zwyczajną konferencyą sam ksiądz rektor się stawił. Po rozmowie z nieśmiałością wyjęła zakonnica list z za fałdów habitu i wysuwając go przez kratę mówiła:

„Oddano mi to z prożbą, żebym przesłała do obozu. Przyrzekłam — ale jakże tam trafią? — udaję się więc ojcze do was.“

Jezuita list odebrał, przeczytał adres, i zapytał: że to pewnie od starościanki Relińskiéj.

Panna mistrzyni ze spuszczonemi oczyma odpowiedziała:

„Od niéj ojcze! ale mię bardzo prosiła — cóż było robić.“

Ksiądz rektor nie zganił postępku mistrzyni, nie powiedział jéj także, że list prześle, ale wychodząc zabrał go z sobą, a zakonnica zrozumiała, że przystał na jéj prożbę.

Panna mistrzyni za ten miłosierny uczynek widziała się wynagrodzoną, bo Krystyna od tego czasu choć prawie smutniejsza, spokojniejszą jednak była.

Tak przepłynęło kilka tygodni.

Nareszcie wieść o zdobyciu Smoleńska gruchnęła po Wielkopolsce, zaczęła się i przez mury klasztoru przedzierać. Krystyna uradowana, bo pospolite ruszenie niebawem do domów wróci. Samotna siedząc w celi cieszyła się témi myślami, kiedy w progu stanęła Jadwiga.

Krystyna z uniesieniem witała przyjaciółkę, pytając o wiadomości, od ojca i Janka. Lecz ta nic

nie odrzekła, tylko gwałtownie przyciskała Krystynę do serca. Nie długo weszła panna mistrzyni, jakaś pomieszana, a Jadwiga wypuściła z objęć przyjaciółkę, a witając zakonnicę, głośno zapłakała.

Starościanka przestraszona, zapytała ledwie dosłyszanym głosem „co się stało?“ Lecz za całą odpowiedź Jadwiga załamała dłonie i wyrzekła łkając: „O moja droga Krysinku!“ — A zakonnica szerokim rękawem otarła łzę toczącą się po licach.

„Cóż się stało“ — powtorzyła Krystyna, i konwulsyjnie schwyciła ręce Jadwigi. Lecz w téj chwili w progu celi ukazała się panna ksieni, a za nią ojciec Cyryl, z obliczem nastrojonérn do smutku. Krystyna z zadziwieniem i przestrachem spoglądała na niego, bo ksiądz nie przestępował progu klauzury, chyba spowiadając umierającą, lub w równie ważnéj potrzebie. Panna ksieni przystąpiła do niéj, ujęła jéj dłonie — i rzekła uroczystym głosem:

„Widać, że taka była wola Boga i Janek Zbyszewski nie był wam za małżonka przeznaczony.“

„Więc już nie żyje?“ jęknęła Krystyna. A przytomni powtórzyli jakby chorem pogrzebowym: „Nie żyje!“

Krystyna stała jak kamienna statua, jéj blade oblicze ku piersiom pochylone, z których się żadne westchnienie nie wydobywało. Lecz z pod téj martwéj powłoki, tém boleśniéj wybijała żałością skrępowana dusza. Wszyscy milczeli, nikt nieśmiał przerywać, ale czekali wybuchu żałości jak pioruna po błyskawicy.

Naraz dziewica jakby zbudzona, podniosła zbladłe czoło, a jéj sine usta wyrzekły spokojnym głosem:

„Zostanę zakonnicą.“

„Pomyślcie dobrze nad tém, panno starościanko,“ ozwał się jezuita delikatnym głosem „bo raz wyrzeczone śluby, nie mogą być cofnięte.“

„Kiedyż mogę przywdziać welom, gdyż pragnę jak najprędzéj.“

„Więc mam pani starościny ponieść wiadomość, iż takie wasze ostatnie postanowienie?“

„Ponieście.“

„Ale ojciec waszmość panny co powie na to?“

Na wspomnienie ojca, Krystyna zadrgnęła, znać w zbytnim smutku, teraz go sobie dopiero przypomniała, ale jezuita kończył spiesznie:

„Jeżeli pan starosta ma patrzeć na utrapienie wasze, czyż nie lepiéj ukryć mu je na zawsze.“

„Pozostanę w klasztorze! — i tu ojca kochać i za niego modlić się mogę?“

„Możeby się opierał waszemu postanowieniu, czyż nie lepiéj przed jego powrotem przywdziać welom?“

„Jak najprędzéj,“ powtórzyła znów dziewczyna. Ojciec Cyryl zwrócił się do panny ksieni.

„Za dwa tygodnie będzie sześć miesięcy jak panna starościanka tu zamieszkała, — a wszak to właśnie czas przepisany regułami, przez który nowicyuszka musi się koniecznie przypatrywać życiu klasztornemu. Na drugie sześć miesięcy da opat dyspensę.“

I potém żegnał jezuita Krystynę z serdeczną przyjaźnią. — Pobłogosławił ją nawet, czego dotąd nigdy nie robił, — a wychodząc skinął na zakonnice, żeby przyjaciółki same zostawić.

Jadwiga tak długo Krystynę łzami oblewała, że i ta się rospłakała, a wtedy wypytywała o szczegóły śmierci kochanka.

Opowiadała jéj Jadwiga, że po ostatnim liście starosty, długo żadnéj wiadomości od niego nie było. Ojcowie jezuici jak zwykle miewali okazye z obozu, prawie wszystkim sąsiadom listy rozwozili, wyjąwszy pani starościny. Nareszcie zawitał ojciec Cyryl przywiózł list, ale króciuchny, już datowany ze Smoleńska. Pisał starosta, że on zdrów, ale naturalnie wiele zacnego rycerstwa i czeladzi poległo; nie wylicza nikogo bo niema czasu potému, a smutne wiadomości do każdego dość w czas najadą.

Po odczytaniu tego pisania, powiedział ojciec Cyryl smutną wiadomość o śmierci Janka, którą powziął od pani stolnikowéj i pani horążyny.

Zapłakawszy nad śmiercią młodzieńca, pojechała starościna z Jadwigą do tych dwóch sąsiadek, i przekonała się z listów które miały od mężów z obozu, o zgonie Janka, prawie równo opisanéj, bo obadwaj byli przytomni jego śmierci. Starościna z Jadwigą nie mogąc już wątpić o prawdzie, uradziły, że i Krystynie trzeba o tém powiedzieć, a ojciec Cyryl radził Jadwigę wysłać z tą żałosną wiadomością, bo mówił: iż na wielką boleść najlepszym balsamem słowa przyjaźni. Dziewczę przystało na smutne poselstwo, i postanowiło z przyjaciołką więcéj się nie rozdzielać.

Od téj chwili wśród modłów i rozmyślań, dni Krystynie równo płynęły. Mąciła tylko ich jednostajność, Jadwiga nie szczędząc prozb, żeby przyjaciółkę wrócić do świata, Ale nadaremnie — bo samotność która ją tak zastraszała, dla Krystyny była zapełnioną obrazem Janka. Nie przewidywała ta ostatnia, że pędzel maczany w pierwszéj boleści, traci z czasem żywość kolorów, i tylko jego rysy w sercu pozostają.

Nadeszła nareszcie wilia wykonania zakonnych ślubów — wilia dnia w którém się miała na zawsze zamknąć w ponurych murach klasztoru, nie spojrzeć już nigdy w cudowne oblicze przyrody — przytłumić w sobie nawet uczucie jéj piękności, które Bóg tak widocznie wlał w każdego serce, że wdzięczniejszy jéj obraz, budzi tęsknotę w duszy człowieka, i daje mu przeczucie prawdziwego nieba. Choć i jéj serce niedawno jeszcze silnie uderzało za takiém życiem, jednak teraz z obojętnością oczekiwała chwili wypełnienia ślubów — bo w duszy już była zakonnicą, przywdzianie welom uważała tylko, jako uroczystém dopełnieniem tego.

Słońce spuszczało się ku zachodowi, kiedy Krystyna ostatni raz stanęła do chóru w gronie świeckich dziewcząt. Przez kraty rzuciła okiem na kościół, który zdobiono dla niéj jakby salę godową. Na ścianach rozwieszano adamaszki i złotogłowia, posadzkę zaścielano kobiercami, wszędzie rozrzucano wieńce z róż i lilii, — a słońce ostatniém spojrzeniem smutnie opromieniało te ozdoby ślubne, wstępującéj na próg grobu dziewicy.

Musiała się Jadwidze ta myśl smutna nasunąć bo ze łzami w oczach spiesznie z chóru się oddaliła. I w Krystyny duszy zbudziła się jakaś tęsknota za życiem — lecz bolesna i ponura jak dzwonek, którém przydzwaniają umierającemu dla lżejszego skonu. Po skończonych modłach spiesznie biegła do celi, żeby zapłakać raz ostatni przy sercu przyjaciółki i wyrzucić z duszy szczątki tęsknoty za życiem doczesnem,

Jadwiga ze łzawem okiem i załamanemi dłoniami spoglądała na zachodzące słońce, jak gdyby z nim, niknęła jéj cała nadzieja. I Krystyna stanęła w progu w milczeniu, i utkwiła wzrok w okienku celi, przy którem wisiał biały atłasowy sajan, srebrem haftowany z takąż koronkową zasłoną, i wieńcem z rozmarynu. Z rozrzewnieniem spoglądała na ten strój oblubienicy, a jéj twarz zajaśniała ziemskiém uczuciem zmieszaném tęsknotą ku niebu.

W chwili tak rzewnego milczenia, panna mistrzyni weszła do celi mówiąc: że znajoma pani czeka Krystynę u fórty. Dziewczęta pośpieszyły za zakonnicą. Lecz ledwie stanęły we fórcie, Krystyna spojrzawszy na przybyłą zadrżała, ale w mgnieniu oka obejmowała ją za kolana, a ta serdecznie starościankę ściskała. Potém podniosła dziewcze oblane łzami, i aż w drugi koniec izby zaprowadziła Ta szeptała jéj coś — ta krzyknęła, niby radośnie, niby przestraszona — lecz kilka słów niewiasty znów ją uspokoiło. Potém pocałowała starościankę w czoło, przytomne zaś osoby zwyczajnem słowem: „Zostańcie z Bogiem“ żegnała, i ujęła za klamkę jak gdyby się miała do wychodu.

Lecz teraz rozwarła drzwi na oścież, a ująwszy Krystynę za rękę zawołała:

„Janku weźcie pannę.“

Na te słowa przestraszona panna mistrzyni, przebiegła za kratę, schwyciła dziewczynę za fałdy sukni — ale silna ręka młodzieńca opasała kibić Krystyny i przeniosła ją za próg klauzury. I Jadwiga strzałą za niemi pobiegła, a po chwili spiesznie turkot kolebki oznajmił, że już odjechali.

W klasztorze krzyk powstał, zakonnice ślą gońca za gońcem do ojców jezuitów. Ci po krótkiéj naradzie, zbroją uczącą się młodzież w pistolety, szable i kije — wsadzają na konie i wszystkiémi drogami wysyłają za uciekającemi. Chłopcy radzi, że swobodnie pohulają, skwapliwie wypełniają rozkazy, lecz nahasawszy się i nastrzelawszy do woli, późno w nocy wracają z niczem.

20.

Drugiego dnia południowe słońce wciskało się przez szyby drewnianego kościołka, i opromieniało swoją jasnością obraz Boga Rodzicy, zawieszony w ołtarzu, przed którym klęczeli, młodzieniec i dziewica, a kapłan ich wiązał stułą.

Za dziewicą klęczała Jadwiga z bukietem druchny u boku, a za młodzieńcem Bukowski. Rotmistrz z panią Zbyszewską stojąc za niemi z uroczystą powagą słuchali przysięgi kochanków.

Po odbytym ślubie ci ostatni pobłogosławiwszy młodą parę, żegnali się z niemi. Zaślubiona z Jadwigą wsiadły do kolebki, a młody pan z Bukowskim na konie, i ruszyli ku Orli.

Tymczasem kiedy oni jadą, wróćmy się do wypadków należących do powieści.

Wracając z wojny, Janek o kilka mil wyprzedził Rotmistrza, spiesząc powitać matkę, a potém pokłonić się kochance. Pędzony tą myślą, kilka godzin pierwéj nim się spodziewał ujrzał wieżę drewnianego kościołka — daléj lipę w dziedzińcu — i po chwili już był przed gankiem dworu i obejmował kolana matki, a ona go żegnała krzyżem świętym i całowała w czoło. Powrót syna nie zadziwił jéj, bo wieść o jego śmierci nie doszła do niéj.

Janek na wiadomość, że Krystyna w klasztorze nie przestraszył się wcale, owszem widział w tém miłość kochanki, która w czasie jego niebezpieczeństwa wyrzekła się świata. I marzył o przyszłém

szczęściu. — Wystawiał sobie Krystynę z słodkiém spojrzeniem i uśmiechem, przesuwającą się po komnatach jako panią domu.

Jeszcze się na dobre nie rozgościł u matki, kiedy przed ganek zajechał pan Bukowski. Widać, że mu spiesznie było, bo koń spieniony robił bokami, i na jeźdźca czole choć kurzem okrytém, stały krople potu. Janek go witał, a ten nie zsiadając nawet z konia, zawołał:

„Panna Krystyna w klasztorze — wykradźcie ją, bo śluby wykona.“ — I po krótkiéj naradzie, zmienił konia Bukowski i ruszył po indult, a Janek z matką po starościankę.

Biskup dał indult bez żadnéj trudności, bo świeckie duchowieństwo bardziéj niż ktokolwiek, oburzało się na postępki jezuitów, i ile razy się to nadarzało, stawiało swoją siłę naprzeciw. Jakeśmy widzieli, wszystko się szczęśliwie powiodło. Lecz Krystyna nie przeczuła, że kiedy radość tak jasno zabłysła nad jéj głową, z drugiéj strony już chmury trosków nad nią wisiały.

Starosta zatrzymał się w Warszawie, a Bukowski jechał wprost do Orli. Jakże starościnę przeraził, odkrywając jéj nowy podstęp ojca Cyryla, boć nie wątpił, że to jego sprawką rozgłoszona wieść o śmierci Janka.

Bukowski wystawiał starościnie, że jéj córka jest ofiarą potrzebną jezuitom do zemszczenia się nad Jankiem. Choć jéj serce ściskało się na tę myśl, nie widziała podobieństwa wrócić ją na świat, dzień przed spełnieniem ślubu zakonnego — w jéj przekonaniu było to świętokradztwem, gdyż wszystkie uczucia zlały się u niéj w nabożeństwo.

Lecz gniewny mąż przybrał w jéj wyobraźni postać anioła mściciela. W gwałtownéj chwili widziała go wykonywającego wszystko, co mu tylko myśl nasunęła. Wystawiła go sobie depcącego wszelkie prawa — łamiącego zapory klasztoru — wpadającego z szablą między jezuitów, — a potém wynędzniałego, zmęczonego samotnością, i jęczącego na dnie wieży. Nieboga! straszyła się témi myślami — niby tyran w chwili skonania, cieniami cnoty, którą nogami deptał. Nic dziwnego, że pod takim niepokojem duszy, jéj ciało osłabione, upadło — jak liść jesienny pod gwałtowném zadęciem wiatru.

Kiedy Krystyna weszła do komnaty matki, już ta leżała z przygasłą na pół źrenicą. Kapłan odmawiał nad nią modły, — a niewiasty przytomne powtarzały za nim cichym i jednostajnym głosem. Krystyna uklękła przy głowach matki — przycisnęła usta do jéj rąk zlodowaciałych i zawołała z gwałtownością:

„Matko błogosławcie mię — jam zaślubiła Janka Zbyszewskiego.“

Na te słowa Janek ukląkł obok żony, — a umierająca westchnęła, — zwróciła oczy na klęczących, lecz nie był to już wzrok tego świata, już w nim ostatnie iskry życia gasły. Odżyła jednak na ten głos dziecięcia, z skościałych rąk wypuściła gromnicę, i zrobiła krzyż nad głowami klęczących. Ale po tém wysileniu, choć jeszcze duch nie uleciał, nie poznała nikogo.

Nie będziemy opisywali smutku przytomnych i rozpaczy Krystyny, bo każdy czuć umiejący znajdzie boleśny ten obraz w swojém sercu. Powiemy tylko, że drugiego dnia koło południa, starościna już martwa leżała, — a w nią się wpatrywał strapiony małżonek, i po jego męskich i ogorzałych licach łzy jak groch spadały.

21.

Ojciec Cyryl jak zły duch nie przestał jeszcze ścigać Janka. Za jego poradą PP. Benedyktynki zaniosły skargę do grodu, i młodzieniec został skazany wyrokiem, na rok pokuty u Bernardynów, a Pani Zbyszewska u PP. Klarek.*) — Lecz ojciec Cyryl został profesem! — Choć się nie obawiał wyrzutów chorążego i stolnika, że ich listy zmyślił, bo obadwaj polegli przy szturmie Smoleńska, i to mu właśnie nasunęło myśl skłamać na ich rachunek, lecz było zwyczajną polityką jezuitów, skompromitowanych członków wysyłać w inne strony. Tak też i z nim zrobiono.

Janek za tyle złego nie pragnął innéj zemsty, tylko rzucić na niego ostatni raz swoją wzgardę. Nie zastał nowego profesa w jego celach, szedł więc do refektarza, gdzie siedziała starszyzna jezuicka na zwykłéj radzie. Zmieszał ich widok Janka. — A kiedy ręka młodzieńca jakby od niechcenia pieściła rękojeść karabeli, i usta uśmiechały się wzgardliwą boleścią — ojciec Cyryl i kilku innych zadrzało.

„Drzycie!“ rzekł Janek spoglądając po zgromadzonych: „Uspokójcie się! Nie przyszedłem po wasze życie, bo z waszą śmiercią nie zniszczyłbym występków zakonu. Pamiętajcie tylko, że kiedyś Polak, zaglądając w dzieje ojczyste, rzuci na was przekleństwo — na głazy waszych grobów ze wzgar-

*) Patrz Obraz miasta Poznania, strona 312. — tom. II.

dą patrzeć będzie, a czułe serce rozpamiętywając cierpienia swych ojców, radeby was z księgi dziejów wydrzeć."

Jezuici spuścili czoła — żaden ku niemu nie śmiał spojrzyć — słówka przemówić, bo głos i postać młodzieńca miały w sobie coś proroczego.

Janek przez chwilę stał w milczeniu jakby czekał odpowiedzi, a potém pożegnał ich bolesnym i wzgardliwym uśmiechem.

W kilka dni ojca Cyryla wysłano do innego zgromadzenia. Zaczął rosnąć od tego czasu w godności, a nakoniec został jednym z pięciu asystentów przy jenerale w Rzymie. Lecz Krystyna całe swoje życie, na imie ojca Cyryla, żegnała się krzyżem świętym, jakby na wspomnienie czarta, — a on był tylko dobrym jezuitą.

B. F.

PIERŚ.

(Dalszy ciąg Osteologii.)

Uważaliśmy dotąd głowę jako główną warownię kościowego ustroju człowieczego. Po pacierzowéj kości karku, jak po moście w kilka arkad złożonym, spuszczamy się do drugiéj jego warowni, do piersi sklepistéj, w któréj za żywota założyła mieszkanie druga połowa godności człowieka, serce jego. Pojrzyj na tę pierś szeroką męża, co jak tarcz wypukła sterczy naprzód, a odgadniesz, że męstwo i odwaga, po za tą piersią musi spoczywać. Niedarmo o mężu powiedziano, że piersią swoją ojczyznę zasłaniać powinien; pierś nadstawić na groty wroga, pierś spoić z piersią, i utworzyć dach silny, nieprzełomny, jak go niegdyś z tarczy spojonych po nad głową tworzyli Rzymianie, i tak postępowali pod mury i baszty grodów nieprzyjacielskich. Dla tego pierś męska jeszcze włosem, symbolem siły, porasta, i jest ozdobą każdego męża, któréj to ozdobie kwoli zapewne mundurowemu wojsku piersi pakułami wyściełają. O ileż to piersi rzeczywiście takich pakulastych! tchórzów z nikczemności i podłości różnego rodzaju!

Suchotników po płaskiéj piersi poznają, po uczuciach płaskich poznasz suchotników moralnych. Najwięcéj z nich takich, co ci odwagę nadstawiają, szeroką pierś niby naprzód podając. Ale przystąp i pomac — to pakuły. Krzyki ich kosmopolityczne, spekulacyjne, to kaszle suchotne, któremi owrzodziałe szlachetne narodowe uczucie cuchnącą ropą wyplują. Biada tym, co się ocierają o nich, bo i tego rodzaju suchoty są zaraźliwe.

Ale za tą piersią mają siedlisko i inne jeszcze uczucia, tkliwe jak spojrzenie kochanki, rzewne jak oko łzą powleczone, gorące jak miłość. Te uczucia miękkości i słodyczy pełne, po nad kością piersiową wyniosły miękie ciała sklepienie, a w niewieście, w któréj one są górującą własnością, rozłożyły się na pulchną parę piersi, igrających falami tchnień. Te symbola najszlachetniejszych uczuć utoczyła natura w najnadobniejsze uroki i wdzięki, i na łonie tego raju cielesnego złożyła nowonarodzone dziecię, dziecię niewinne z rodziców Adamowych, wypędzonych z raju — aby tam ssało nektar słodyczy ziemskich, miłość matki karmicielki, miłość matki ojczyzny, miłość Boga i bliźniego.

O matki, gdybyście pomniały, że to dziecię z taką żądzą ustami zawisłe u piersi waszych, a oczami utkwione u oczu waszych, chce z was wyssać to, co Bóg boskiego wlał przy stworzeniu w serca wasze, że oczkami anioła chce duszę waszę wypatrzyć, i na całe życie utkwić w sobie jéj obraz — aby gdy na męża lub na niewiastę dorośnie, obraz ten był mu aniołem stróżem w śliskich przygodach i namiętnościach życia — był kompasem wskazującym zawsze do cnoty, Boga i ojczyzny. — O matki Polki! niepowinienyżcież być same przedewszystkiém matkami-obywatelkami, duszę mieć czystą jak duszę anioła, i pierś waszą napełnić pokarmem tych wszystkich uczuć, któremiby syn wasz kiedyś krajowi zasłynął. Kołysząc dziecinę, co spłakawszy się jakby nad niedolą ziemską i nad kolczystemi cierniami cierpień, które go czekają, usnęło nieboże, i anioł pokoju w nagrodę roztoczył światło niebieskie w jego duszy, co tak uroczo przez oblicze uśpione przebija — powtarzajcie nad kołyską czuły wiersz Kniaźnina:

> O dziecię, ileż to biedy, matczyna znieść musi głowa
> Nim się pociechy jéj kiedy, z ciebie wychowa;
> Wieleż ja z czasem odbiorę miléj mi za to wdzięczności,
> Gdy z ciebie ujrzę podporę, mojéj starości?
> Gdy się kraj cały zdumiewać, nad każdym twéj cnoty czynem
> A sława będzie mi śpiewać, żeś moim synem. —
> Lecz może nikczemnik jaki, co ma swe imie znieważyć,
> Lub na postępek wszelaki, niecnoty zażyć;
> Ojczyzny zdrajca i zbrodzień, może krew braci rozleje!
> Ach! serca mego niegodzien, cała truchleję.
> Tażby nagroda i ta mi pociecha z ciebie być miała?!
> Rzekła: i oczy swe łzami gorzko zalała.

Od was matki zawisło, jakie uczucia zleją się pod tę tarcz dziecięcia słabiuchną i wątłą teraz, ale tężejącą z wiekiem albo na puklerz zaszczytny, albo na podły głaz i skorupę. O, są kamienne piersi, w których mieści się serce, jak płaz w skorupie, co

sam sobie stérem, żeglarzem, okrętem.

. . . .

Nikt nie znał jego bytu, nie zna jego zguby,
To samoluby.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

KORRESPONDENCYA.

Paryż, dnia 2. Czerwca 1843.

Teraz co do nowinek dla Dziennika Domowego, nie jest to wielką trudnością pisać o nowinach paryskich, któż bowiem byle miał uszy, oczy i rękę zdrową, a przytém cokolwiek ochoty, niemoże dokonać tego wśród ciągłemi namiętnościami kołysanéj stolicy francuzkiéj? Zechce pisać o polityce, to upudrowany Luxemburg i kramarski pałac Bourbon, a za niemi liczne legiony dzienników, dostarczą mu ważnych bardzo i potrzeby ludzkości wielce obchodzących materyałów jak np. prawo o cukrach burakowych i trzcinowych, o żandarmeryj, o patentach i t. d. i t. d. Zajrzy do uperfumowanéj literatury i tam znajdzie słowików i gawronów, którzy mu nócić będą nowe trele na pozytywie średniowiekowéj bigoteryi i teraźniejszéj bezbożności. Zapuka nareszcie do hierarchii kościelnéj i do starego uniwersytetu, a wystąpią przed nim z jednéj strony niezmordowani rycerze Lojoli, z drugiéj szanowni lecz niepewni siebie obrońcy wyswobodzonego ducha człowieczego i opowiadać mu będą — tamci o potrzebie przywrócenia Świętéj inkwizycyi — ci o nieodżałowanych klęskach jakiemi ród ludzki dręczyła polityka zakonu Ojców Jezuitów. Mówiąc o tym ostatnim przedmiocie, pokazałby, jak Jezuityzm protegowany przez żyjącego nim króla, szeroko rozkłada swe ciężkie skrzydła i jak zapalczywie i namiętnie walczyć poczyna na łonie uśpionego narodu; wspomniałby, że na prelekcyach pana Michelet, professora w Collège de france, który w tych czasach historyą Jezuitów opowiada, bywa zorganizowane stowarzyszenie złożone z księży i cywilnych, nakształt klakierów teatralnych; ci, rozrzuceni po rozmaitych punktach sali, patrzą na skinienie wyznaczonego naczelnika, ażeby za każdém dobitniejszém wyrażeniem professora, za każdą jego silniejszą myślą, robić grymassy, pukać, szemrać, gwizdać i wszelkiemi sposobami przeszkadzać. Że ztąd wyradzają się nieraz smutne wypadki, a rzecz sama, którąby bez namiętności interessowanych przeszła mało postrzeżoną, nabiera fałszywéj ważności. Czasami nawet bardzo komiczne i kompromitujące stan duchowny okazują się sceny z tego powodu i tak naprzykład: niektóre dzienniki tutejsze, a nawet i poważne pismo „La Revue des deux mondes" doniosły, iż na jednéj z prelekcyj professora Barthelemy Saint Hilaire, mówiącego o filozofii Platona, jakiś poczciwy i dobroduszny Abbé, usłyszawszy kilkanaście obojętnych wyrazów, zrywa się i woła: „Monsieur, je proteste contre vos paroles" — zdumiony professor gromi najprzód nieprzyzwoitość podobnego kroku w czasie prelekcyi, a w końcu dodaje: „contre quelles paroles protestez vous?" — „Mais, vous parlez contre les jesuites," odpowiada poczciwy Abbé; gdy mu jednak zrobiono uwagę, iż na tym kursie wcale niema mowy o Jezuitach, przeprasza i mówi wychodząc: „je me suis trompé de salle, je croyais entendre le cours de Mr. Michelet."

Lecz nowiny podobnego rodzaju nie są zapewne w guście pięknych czytelniczek „Dziennika domowego", którymby raczéj wypadało napisać o zaślubinach księżniczki Klementyny, lub o sławnéj sprzedaży w palais Royal na korzyść dowcipów, bogatych strojów i pięknych twarzyczek na wydaniu, niech będą spokojne, wojażerowie im o tém doniosą z wszelkiemi szczegółami; emigrant zaś nie może, bo niezdatny do tego; on ma umysł nastrojony na nutę zupełnie przeciwną; jemu gra rodzimych uczuć i interesów jest milszą nad wszystko, a chociaż na téj drodze wiele cierni napotyka, woli przy niéj pozostać, bo ufa przyszłości.

W téj chwili chorowita część emigracyi odgrywa 3ci Akt swojego dramatu: wiadomo bowiem że w pierwszym akcie głównie występował **król de facto**, w drugim **prorok**, a teraz przyszła koléj na **naczelnika de jure**, smutnéj pamięci ostatniego wodza jenerała Rybińskiego. Te trzy akta stanowią już całość; władzę de facto, władzę de jure i władzę, jak to Mickiewicz poetycznie powiada, z rąk Opatrzności daną, czyli władzę ducha. Pomiędzy tymi trzema pretendentami do władzy panuje pozornie etykietalna, lecz w gruncie zacięta walka. Kto lepszy, mniejsza o to; publiczność nasza jednak sądzi, że wszyscy trzej upadną, kiedy koniec dramatu nastąpi. Tymczasem zobaczymy co oni robią.

Najstarszy, król de facto, jak niegdyś zawierał traktaty z mocarzami sobie podobnymi, tak dzisiaj wchodzi w układy z pojedyńczymi, lub w szczupłe gronka połączonymi emigrantami, i zyskuje od nich posiłki w naturze, to jest w przychylnych adressach, które „Trzeci Maj" skwapliwie drukuje. Polityka jego dworu stanęła pod figurą na rozstajnych drogach i chce im jeden kierunek nadać. Wszystkie partye dotąd istniejące, a nawet i w przyszłości pokazać się mogące, mają racyę w objawionem pojęciu téj polityki; wszystkie dawne, chociażby najbardziéj zużyte pozycye, są

uznane; cała hierarchia stéru epoki, która nam dała początek, może odżyć w wypadkach danych; najsprzeczniejsze pojęcia, dążności i stanowiska, są zachowane; każda pojedyńcza lub zbiorowa miłość własna jest głaskaną pazurkami kawalerów téj ciemnéj gwiazdy. Jeden tylko warunek położyli i to warunek stanowczy, to jest uwierzenie w grobową chorągiew króla de facto, który tym sposobem zamienia stare kochajmy się na nowe kochajcie mnie. Wprawdzie jest rzeczą łatwiejszą kochać jednego jak wszystkich, ale najprzód samo pragnienie takiéj miłości odpycha się całą prawie historyą ludów, a szczególniéj naszą, powtóre przedmiot jéj jest zbyt rażący i podejrzany w swojéj przeszłości, ażeby tą dziwną pretensyą własnego interesu usprawiedliwił. Dla tego też żaden czerstwiejszy umysł nie da się uwieśdź tym lisim ogonkiem pretendenta, który to tylko ma znaczenie, iż ogromnie zdradza słabą stronę przedsięwzięcia. — Resztę doniosę późniéj.

MODY.

Paryż, dnia 1. Czerwca 1843.

Teraz nie można myśleć o wielkich strojach; zwrócimy tylko uwagę naszych czytelniczek na ubiory, które na przechadzkach zwykle się ukazują. Największą część tych ubiorów nazywają negliżami, wyrazu tego przecie nie należy brać w ścisłém znaczeniu wyrazu.

Suknie i szlafroczki uległy znacznéj odmianie; zapomniano o sukniach ze stanikami pasiastemi, jednak zachodzi większa część z nich wysoko i jest ułożoną w fałdy wachlarzowe.

Starano się stanik wolniéj z przodu sznurować, i zastósowano nawet pomysł ten do niektórych szlafroczków, aby pokazać piękny kołnierzyk, ale zamiar się nie udał i wszystko zostało bez skutku. Na pierwszeństwo zasługują teraz wyłogi i otwarte berty. Co się tycze rękawów, te starają się zawsze wystrajać u góry, aby ramiona pełniéj i okrągléj wyglądały. Do tego służą żokeje otwarte i inne rodzaje ozdób ramienia, które pasamonami oszywają i tak wystrój ten zbliża się do średniowiecznego.

Negliż w domu. — Szlafroczek z wełnianego muślinu, w żółtą, białą i zieloną kratkę; chusteczka muślinowa z szerokim brzegiem; podobne mankietki; czepeczek z haftowanego muślinu.

Szlafroczek z batystu biało i brunatno nakrapianego, z dużą podwójną peleryną, sztepowanym batystowym kołnierzykiem i takiemiż mankietkami, które są na rękawy wywinięte; czepek koronkowy z lilijowemi wstążkami. Trzewiki z fijółkowego aksamitu, zdobne guzikami i wstążkami.

Szlafroczek z mieniącego taftu w szerokie białe i brunatne pasy, zapłonione czerwono i żółto; podrękawy batystowe, do połowy okryte rękawami taftowemi, podszytemi jak powłoka żółtym taftem; chusteczka w pasy, przypięta z przodu szpilką.

Negliż na wyjście. — Szlafroczek z haftu w małe pasy, z przodu po starożytnemu bufkami orzucony. Obcisłe rękawy i rękawy wierzchnie podobnie obufkowane. Mantylla z czarnego taftu. Kapelusz z angielskiéj słomy zdobny ziolonemi taftowemi wstążkami. Zielone bóciki.

Toaleta na wyjście. — Suknia bareżowa w wielkie pasy pomarańczowe i szare i dwie wielkie falbany; stanik w serce ułożony i chusteczka muślinowa; mantylla taftowa w branatnym kolorze. Kapelusz słomiany włoski z białém piórem. Biały parasolik.

Suknia z lilijowo połyskującego taftu, z dwiema zębiastemi falbanami; wysoki stanik i wązkie rękawy, z nadrękawami. Żółty kapelusz krepowy z gałązką mimozy.

Szlafroczek z fulardu w pasy brunatne i czerwone, orzucony pasamonami. Mantylla muślinowa, oszyta podobnym muślinem. Kapota z białego taftu z białą wstążką i różowemi kokardami z taftu pod obwodem. Angielski parasolik.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz ryżowy zdobny wstążką pomarańczową i marabutem; pod obwodem kokardy wstążkowe. Szlafroczek z mieniącéj, pasiastéj tkaniny. Stanik i rękawy obcisłe. Ukosy na powłoce z téj samej tkaniny co szlafroczek.
2. Kapotka różowa z haftowanemi paskami, marabutem i wstążkami wystrojona. Suknia z kratkowanéj tkaniny z dwiema szerokiemi ukosami. Mantelet z muślinu we wzory, kolorowo podłożony, z szeroką gładką koronką.
3. Kapelusz słomiany z półzasłoną. Szlafroczek z mieniącego jedwabiu, z przodu osadzony we fartuszek, w podobny sposób i stanik ozdobiony. Rękawy obcisłe, ku dołowi szerokie i otwarte, z nich białe batystowe wychodzą rękawy.
4. Krótki surdut, na jeden rząd guziki. Jasne pantalony.
5. Brunatny frak z połami zaokrąglonemi. Pantalony pasiaste. Kamizelka jasna z jednym rzędem guzików złotych. Półkoszulcze z guzikami. Krawat kolorówy.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*